



Nie obraziłam się na góry

Z Martą Olszańską, matką Bartka Olszańskiego – ratownika TOPR, który zginął pod Szpiglasową Przełęczą, rozmawia Jakub Terakowski

Kilka lat temu, w programie „Ludzie na walizkach”, powiedziałaś, że tak jak zdarzają się cudowne ocalenia i uzdrowienia...

...tak istnieją również cudowne śmierci. Nadal w to wierzę.

Żałowałam wtedy, że przez szklany ekran nie mogę zapytać: co cudownego jest w śmierci Twojego syna?

Pomijając kwestię mojego bólu, uważam, że ratując życie, idąc z prawdziwym zaangażowaniem na wyprawę, szczerze chcąc pomóc, Bartek spełniał swoje marzenia. A znałam jego marzenia, bo byliśmy sobie bardzo bliscy. Bartek oddał swoje życie ma-

wręcz przeciwnie – wzmacniała. Uważam, że Bartek został do takiej śmierci wybrany przez Boga. To właśnie miałam na myśli, mówiąc, że jego śmierć była cudowna. Oboje z Bartkiem głęboko ufaliśmy Bogu, ja nadal ufam. Ból matki, samotnej matki, jest nie do opisanego, lecz wierzę, iż Bóg nie zrobił mi krzywdy. Wiara pomogła mi zmierzyć się z bólem. Wierzę, że Bóg miał naprawdę ważny powód, aby zabrać mi syna. Wierzę też, że Bóg mi zaufał. Tuż po śmierci Bartka znajomy ksiądz zapytał mnie: czy wiesz, jak ogromne zaufanie ma do Ciebie Bóg, skoro zabrał Ci syna? Samotnej matce jed-

umorzono, lecz burza w środowisku ratowników i wspinaczy trwała jeszcze długo. Nie zgadzam się z opinią, że Bartek poszedł niepotrzebnie. Zresztą jakże mógł nie pójść, przecież wstępując do TOPR, przysięgał, że pójdzie. Czy wyobrażasz sobie, co by było, gdyby nie poszli? Wierzę, że Bartek, idąc pod Szpiglasową, odpowiedział nie tylko na wezwanie naczelnika, ale także Boga.

Tata Bartka nie pogodził się ani z wolą Boga, ani z decyzją prokuratury o umorzeniu śledztwa.

Podobno napisał nawet i wydał własnym sumptem książkę „TOPR – święte krowy”. Nie czytałam. Lech odszedł od nas, gdy Bartek miał dziewięć lat, i nigdy nie interesował się synem. Dopiero śmierć mu o nim przypominała. Bartek nie wiedział, że idzie po zwłoki. Może domyślał się, może przypuszczał, ale nie mógł być tego pewny. Żaden ratownik nie potrafi stwierdzić zgonu na odległość. Dopiero odnajdując człowieka, można być pewnym, że odszedł. Bartek nie miał żadnych wątpliwości. Wiedział, że musi iść z pomocą, bo może być potrzebna.



AAAAAAaaaaaa

Nie myśląc o własnym bezpieczeństwie?

Nie wiem, nie zadzwonił do mnie przed wyjściem. Jestem pewna, że zdawał sobie sprawę z zagrożenia, a troskę o własne bezpieczeństwo wpojono mu podczas szkoleń. Miał doświadczenie, wiedział, że lawiny prawie nigdy nie schodzą dwa razy z rzędu tym samym torem. Prawie nigdy... Wówczas zeszła... Widocznie Bóg tak chciał.

Bartek zapłacił najwyższą cenę za lekkomyślność turystów.

Nie mam do nich o to pretensji. Skoro Bóg pozwolił im pójść i posłał w ślad za nimi Bartka, to czy mogę czuć żal? A ratownictwo, cóż – jest zawodem podwyższonego ryzyka. Każdy ratownik musi się z tym liczyć. Niezależnie od tego, czy niesie pomoc ofiarom własnej lekkomyślności, czy kłęski żywiołowej.

Kilka lat temu powiedziałaś też, że czas nie leczy Twoich ran... Czy nadal tak jest?

Nadal. Rozdartego serca matki nie da się pozyszczyć bez śladu. Wciąż czuję się zawieszona pomiędzy niebem a ziemią. Zawsze jestem gotowa rozmawiać o Bartku i... z Bartkiem, bo wciąż mnie odwiedza, chociaż coraz rzadziej. Ostatnio śnił mi się kilka miesięcy temu, przytulił mnie i powiedział, że myśli o mnie każdego dnia. Brakuje mi tych snów, lecz staram się być dzielna, aby Bartka nie zawieść. Mam mnóstwo spraw do załatwienia tu, na ziemi, dla Bartka, aby był ze mnie dumny.

Jedną z tych „spraw do załatwienia” jest z pewnością Memoriał Bartka Olszańskiego.

Tak, odbyło się ich już czternaście edycji. To drytooling, czyli zawody w klasycznej wspinaczce zimowej. Owszem, poświęcone pamięci Bartka, lecz bez egzaltowanych wieczorów wspomnień. Doskonała atmosfera, sympatyczni ludzie, spotkania, rozmowy – mniejsza o rywalizację czy nagrody, chociaż niektóre drogi są naprawdę trudne. Muszą być trudne, bo staramy się trzymać poziom Bartka, który pokonał wiele wymagających tatrzańskich ścian, zarówno latem, jak i zimą, samotnie oraz w zespołach. To właśnie wspinaczkowi partnerzy Bartka zaproponowali organizację memoriałów. Udało nam się zachować ich ciągłość.

Czy zawodów dedykowanych człowiekowi, który zginął w górach, nie należałoby rozgrywać w dyscyplinie mniej ryzykownej niż drytooling?

Szachy? Brydż sportowy? Wolne żarty. Spójrz do regulaminu, zobacz, jak wystrubowane są tam normy bezpieczeństwa: obowiązkowe ubezpieczenie, atestowany sprzęt. Żaden wypadek nie zdarzył się podczas memoriału.



AAAAAAaaaaaa

Ilu zawodników w nich uczestniczy?

To zależy od miejsca ich organizacji. Ostatnio, w trudniej dostępnym Słowackim Raju – trzydziestu. Poprzednio, w kultowym Morskim Oku – również trzydziestu, lecz chętnych było dwukrotnie więcej. Nie chcę nikomu odmawiać, nie chcę odrzucać zgłoszeń, lecz pokonanie dróg wymaga czasu, a memoriał trwa tylko dwa dni. Poza tym pośpiech nie sprzyja utrzymaniu poziomu, na którym nam zależy, bo Memoriał Bartka Olszańskiego to jedyne na świecie zawody w klasycznej wspinaczce zimowej organizowane w prawdziwych górach. Nie w skałkach, parkach czy ogródkach drytoolingowych, lecz wysoko i głęboko w górach. Ostatnią edycję uświetnił swoją obecnością Peter Hámor, światowej sławy himalaista, który pokazał film z wyprawy na K2 i Kanczenczonę. Wspominaliśmy też Dušana Husáka, który w latach ubiegłych był gościem memoriału, a w marcu zginął w lawinie. Jego mama uczestniczyła w rozdawaniu nagród.

O Bartku pamięta też Fundacja „Majowe Granie”...

...powołana przez żonę Marka „Mai” Łabunowicza, który zginął razem z Bartkiem. Głównym celem fundacji jest rozwijanie talentów młodego pokolenia w duchu regionalnej tradycji. Marek bowiem nie tylko grał na skrzypcach, heligonce, cymbałach czy kontrabasie, lecz także uczył dzieci. Był starszy od Bartka o pięć lat. Bartek w chwili śmierci miał 24 wiosny. Wciąż zastanawiam się, kim byłby dzisiaj. Zapewne skończyłby studia – polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim i leśnictwo na Akademii Rolniczej. Może pracowałby w Parku? TPN już wtedy bardzo cenił Bartka. Szczególnie pasjonowała go makrofotografia, zostawił imponujące archiwum zdjęć, od mikroorganizmów poczynając, a na żabach kończąc.

Żabach?

Tak, Bartek uwielbiał żaby, zrobił im mnóstwo portretów, uganiał się za nimi po całym Podhalu. Jego zdjęcia trafiły nawet na okładki kilku książek i czasopism naukowych.

Byłaś na Przełęczy Szpiglasowej po śmierci Bartka?

O, tak – wielokrotnie. Pierwszy raz był najtrudniejszy, nie zeszłam tam, gdzie zginął. Przyzwyczajałam się powoli, w końcu odnalazłam to miejsce. Nigdy jednak nie byłam tam w zimie, źle czuję się zimą w wysokich górach.

Wspinałaś się kiedyś?

Tak, lecz kiedy to było? Ostatni raz z Bartkiem. Teraz poprzestaję na przewodnictwie: klasyczne szlaki turystyczne, czasem graniówki. Siły i zdrowia też już nie mam tyle, co dawniej.

Nie obraziłaś się na góry...

O co? Że zabrały mi Bartka? Nie, nie obraziłam się ani na góry, ani na Boga. Mieszkam w Zakopanem, chodzę po Tatrach, modlę się... I wierzę, że po śmierci spotkam Bartka. A tymczasem odwiedzam jego grób na Pęksowym Brzyzku. Zajrzyj tam kiedyś, proszę, zapal świecę, pomódl się. ■

Marta Olszańska



Mieszka w Zakopanem, skończyła krakowską AWF. Jest przewodnikiem tatrzańskim, pisze wiersze, maluje. Od 14 lat organizuje Memoriały Bartka Olszańskiego, poświęcone pamięci jej syna, ratownika TOPR, który zginął w lawinie podczas wyprawy ratunkowej 30 grudnia 2001 roku

Jakub Terakowski



Był na wszystkich kontynentach, Polskę przeszedł z Gdańska na Rysy i ze Świnoujścia na Hel (wielokrotnie). Wytyczył Ekstremalny Szlak Szarlotek Tatrzańskich. Mieszka w Krakowie i Gdańsku, więc nie wszystko, co kocha, jest w górach...